

# Pobudka

## TYGODNIK

### W NUMERZE:

- \* Deklaracja Praw
- \* Perła w koronie
- \* O zabobonach, diablach i czarownicach.

Łódź, dn. 2 marca 1947

Rok III.

Nr. 9

CENA 5 ZŁ.

\*\*  
\*\*

Przed zakończeniem sesji sejmowej, stanął na trybunie parlamentarnej premier tow. Cyrankiewicz, prosząc o udzielenie rządowi pełnomocnictw, aby w obecnym okresie stabilizowania podstawowych form prawnych, niczego nie opóźnić, co jest ważne i niezbędne w pracy państwowej. W przeciwieństwie do przedwrzesniowej, niesławnej, przekreślonej tradycji, premier Rządu Rzeczypospolitej podkreślił, że pełnomocnictwa otrzymane przez władzę wykonawczą, będą uważane jako korzystanie z pomocy, porady i współpracy przedstawicielstwa narodowego, będą ogniwem łączącym i spajającym wszystkie wysiłki sejmu i rządu w kierunku ugruntowania praworządności i ładu wewnętrznego.

Sejm Rzeczypospolitej udzielił rządowi pełnomocnictw.

Premier przyszedł do sejmu, jako do wyraziciela woli ludowej. W kulisach sejmowych nie było bagnetów, ani rozpolitykowanych oficerów. Nikt nie wymuszał na sejmie wykonywania życzeń rządowych. Nikt nie poniewierał, nie bezczcił, nie wymyślał ludzi, na barki których złożono obowiązek i zaszczyt wykonywania władzy ustawodawczej. Nie było ani cienia chęci wykorzystania przerw w pracy parlamentarnej dla swawoli i humoru jednostki, uzurpującej sobie prawo decydowania o wszystkim.

Na tym właśnie polega różnica między dniem wczorajszym a dzisiejszą polską rzeczywistością. Widać ją wszędzie. Na każdym posterunku pracy publicznej, w każdej dziedzinie naszego życia, we wszystkich sprawach związanych z Państwem i jego obywatelami. Przykład idzie i musi iść z góry. Przykłady te muszą się wedrzeć głęboko w nurt naszego odrodzonego życia państwowego, muszą przeniknąć wszystkie komórki i wszystkich ludzi, stojących w służbie polskiego społeczeństwa. Każdy obywatel polski musi na przykładach z codziennego naszego życia widzieć i rozumieć, że demokracja w Polsce, jej duch i zwyczaje, zaczynają przybierać pełne, realne formy, zapelniając twórczą treścią każdy odcinek życia i pracy.

Kar.

## AKT POJEDNANIA

Akty pojednania części społeczeństwa z władzami państwowymi są konieczne — szczególnie w okresie historycznym wyrażającym przełom ustrojowy i zasadniczy zwrot w polityce zagranicznej. Gdybyśmy chcieli szukać źródeł konfliktu między tymi, których reakcyjne podziemie i obce wpływy zdołały wtrącić w konflikt z obowiązującym prawem — a władzami demokratycznej Polski, to okaże się, że w decyzjach błędnych było dużo naiwności politycznej i łatwości. Mit konspiracji, „ułatwiony“ sposób życia, uleganie temu, co się nazywa rozkazem i wiernością, odgrywały w danym wypadku również poważną rolę czynnika spychającego ludzi w podziemie.

Wszystkie jednak te argumenty, niezależnie od tego z jakich pobudek wynikały, musiały z czasem tracić na swojej sile przekonywującej. Kłamstwa o trzeciej wojnie, która miała zasadniczo przekształcić strukturę obecnej Polski i zmienić jej orientację polityczną, stawka Anglii na wzrost znaczenia Niemiec jako poważnego czynnika równowagi w Europie, a w związku z tym podjęty atak na granice Polski nad Odrą i Nysą — to zaczęło wszystko przekonywująco oddziaływać na najbardziej dotąd nieprzejednanych. Nie bez znaczenia były w danym wypadku wypowiedzi przywódców WIN-u w czasie procesu Rzepeckiego i współtowarzyszy.

Rezultaty wyborów, umacniające wpływy stronnictw zdecydowanych prowadzić dalej — mimo trudności — dzieło odbudowy kraju i wzmacnianie jego wpływów międzynarodowych, rozpoczęło się wielkim aktem przebaczenia w stosunku do tych, którzy zblądzili. Wskazywano już w pismach, że akt ten jest dziś rezultatem siły obozu demokratycznego. I słusznie. Jeżeli bowiem zdołaliśmy dotąd dokonać tak wiele nie tylko w kierunku zmiany ustroju gospodarczo-społecznego, ale i jednocześnie w kierunku zapewnienia masom owoców tej zmiany — to znaczy, że droga nasza była słuszną, a wysiłek celowy i znamionujący siłę.

Według dotychczasowych obliczeń, w kraju skorzysta z amnestii około 50 tys. ludzi. Wysiłek władz państwowych, organizacji społecznych i innych, idzie dziś w kierunku zapewnienia tym ludziom odpowiedniego miejsca w społeczeństwie. Słusznie wskazali posłowie socjalistyczni w czasie debaty w Sejmie na ten temat, że nie może powtórzyć się tego rodzaju sytuacja, jaka niejednokrotnie miała miejsce przed wojną, a która polegała na odpychaniu każdego karanego człowieka od warsztatu pracy, od normalnego życia. Szczególną troską w danym wypadku należy otoczyć młodzież, która nie może być pozostawiona na oddziaływanie przypadkowych wpływów.

Amnestia, jest wielkim aktem pojednania, ręką wyciągniętą do zgody. W związku z jej wielkodusznymi intencjami należy jednak pamiętać, że po tym wszystkim, co uczyniły władze demokratycznej Polski, wszelki przejaw dalszej walki z ustrojem odrodzonej Ojczyzny będzie traktowany jako świadomy i celowy opór, jako wrogość w stosunku do własnego kraju. Wszelkie jednak znane nam dotychczas reakcje podziemia, wskazują, że chęć skorzystania z łaski, pojednania się ze społeczeństwem i normalnej pracy zdobywa coraz większą ilość zwolenników — oczywiście wśród tych, którzy konspirują lub znajdują się poza granicami kraju. Nie jest zbyt optymistyczne twierdzenie, że tego rodzaju nastroje przekształcą się rychło w fakty, które zapewnią naszemu krajowi spokój wewnętrzny i możliwość szybszego rozwoju.

A. Pokorski.

## Deklaracja praw

Praca Sejmu Ustawodawczego wyraża się dziś osiągnięciami, do których należą: — mała konstytucja i amnestia. Obydwie te uchwały mają na celu pogłębienie w kraju praworządności i wprowadzenia tak koniecznej dla odbudowy Polski atmosfery pojednania — nawet z tymi, którzy do niedawna występowali przeciwko władzom państwa.

Sejm Ustawodawczy przyjął jednocześnie deklarację praw obywatelskich zgłoszoną przez PPS. Deklaracja ta ma zadokumentować, że duch, jaki będzie panował w pracach ustawodawczych i konstytucyjnych Izby, będzie właśnie duchem praw i wolności obywatelskich. Deklaracja ta jest uroczystym stwierdzeniem, że przy ustalaniu zasadniczego kierunku polityki państwa będzie kontynuowana realizacja podstawowych wolności: — wolność wszystkich obywateli wobec prawa, nietykalność osobista, wolność sumienia i wyznania, wolność badań naukowych, wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, prawo wybierania i wybieralności do organów władz państwowych, nie naruszalność mieszkania, tajemnica korespondencji, prawo wnoszenia skarg, petycji i podań, prawo do pracy i wypoczynku, prawo korzystania z ubezpieczeń, opieka nad rodziną, ochrona zdrowia.

Gdy ktoś chciałby wykorzystać wspomniane prawa i wolności obywatelskie do walki z demokratycznym ustrojem Rzeczypospolitej będą stały temu na przeszkodzie obowiązujące ustawy.

## Odnawiamy porozumienia

Tradycje przyjaźni polsko-francuskiej są w Polsce bodaj najstarsze. W najcięższych chwilach naszego państwa, kiedy walczyliśmy o odzyskanie niepodległości — Francja była pierwszym krajem w Europie, w którym lokowaliśmy nasze nadzieje. Kraj ten gościł zawsze polskich emigrantów politycznych i wojskowych, którzy szukali bezpiecznego schronienia dla samych siebie i dla przygotowań do walki z najeźdźcami.

Zawsze, na całej przestrzeni historii, najważniejszym czynnikiem który pobudzał i utrwał poczucie przyjaźni między Polską a Francją była groźba Niemiec. Wszelkie bowiem odwetowe zamiary tego kraju zaczynały się od żądań wysuwanych pod adresem Francji, albo skolei pod adresem Polski.

Ostatnie wydarzenia wojenne dowiodły, że groźba hitleryzmu była jednakowo wielka dla obydwu krajów. To też odbudowa pokojowych warunków, któreby zabezpieczyły obydwu kraje jest dziś zagadnieniem wspólnym, jednakowo obchodzącym Paryż i Warszawę. Tak bowiem Francuzi jak i Polacy chcą stabilizacji stosunków w Europie, któreby utrwały na długie lata rozwój ich krajów.

Ostatni tydzień obfitował w wydarzenia polityczne, które wskazują, że nastąpi wznowienie tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej. Minister spraw zagranicznych naszego kraju podpisał w Paryżu porozumienie dotyczące współpracy kulturalnej. Wzajemna wymiana książek, obopólne wizyty pisarzy i uczonych, wymiana filmów, wzajemne informowanie się o osiągnięciach naukowych i ciekawych wydarzeniach kulturalnych — oto treść wspomnianego układu. Wypełnienie go przyczyni się do nawiązania trwałej przyjaźni nie tylko przez rządy i dyplomatów obu krajów, ale jednocześnie przez szerokie rzesze uczonych, artystów, działaczy społecznych itd.

Jednocześnie przedstawiciele obu krajów wymienili poglądy na temat odnowienia paktu przyjaźni między Polską i Francją. Jak stwierdzają pisma i oświadczenia polityków — nic nie stoi na przeszkodzie do realizacji tego paktu.

## Perła w koronie

Anglia jest państwem imperialistycznym. Wprawdzie obecnie siły jej są na tyle osłabione, że nie może włączać pod swoje wpływy nowych terenów na świecie, ale pragnie przynajmniej utrzymać dotychczasowe wpływy. Coraz liczniejsze narody dążą jednak do samodzielności państwowej. I dlatego jesteśmy dziś świadkami wielkiej akcji wyzwoleniczej ludów kolonialnych.

Indie określa się słusznie mianem perły w koronie Wielkiej Brytanii. Ale perła ta chce dziś zdobić własny kraj i dlatego słabiej tkwi w owej koronie. W 1940 roku, kiedy wojna z Japonią przysparzała Anglikom nie mało kłopotów, a rekrut hinduski brał udział na wielu frontach — należało w stosunku do Indii wysunąć pewne koncesje polityczne i obiecywać niepodległe istnienie państwowe.

Premier Attlee w końcu ubiegłego roku potwierdził zamiary rządu angielskiego, zmierzające do opracowania dla Indii konstytucji i do stworzenia rządu. Ostatnie wydarzenia wskazują jednak raczej na odstępstwo od tych zapowiedzi. Dotychczasowy wicekról Indii został odwołany do Londynu. Premier Wielkiej Brytanii narzekał na jednym z posiedzeń Izby Gmin na różnice i kłótnie między hinduskimi partiami politycznymi, które przeszkadzają w pracy zgromadzenia konstytucyjnego. Wskutek tego wytwarza się — jak twierdzi premier — niepewność, która kryje w sobie niebezpieczeństwa. Te właśnie powody skłoniły rząd angielski do przesunięcia terminu ostatecznego przekazania władzy Hindusom do czerwca 1948 roku.

## Obce wpływy i rozłamowe decyzje

Na Kongresie włoskiej partii socjalistycznej, który odbył się w Rzymie, doszło do burzliwej dyskusji, w wyniku której nastąpił rozłam w szeregach tej partii. Część jej kierowników na czele z Saragatem, który pełnił funkcję przewodniczącego zgromadzenie konstytucyjne (parlamentu) opuściła salę obrad. Zwolnili oni następnie własne zgromadzenie, na którym ogłosili powstanie nowej partii socjalistycznej.

Wydarzenie to mogłoby stać się sprawą wewnętrzną włoskich socjalistów, gdyby nie pewne jego znamiona charakterystyczne, które świadczą o nacisku politycznym sfer kapitalistycznych amerykańsko-angielskich. Ponieważ nacisk ten nie jest dziś w Europie, a nawet i w świecie zjawiskiem odosobnionym, dlatego warto a nawet należy uważnie prześledzić szczegóły związane z rozłamem we włoskiej partii socjalistycznej.

Rozłam — jak stwierdzają pisma włoskie, nie był wydarzeniem nieoczekiwanym. W partii oddawna istniały dwie tendencje. Nenni z towarzyszymi reprezentował marksistowskie poglądy i był zwolennikiem współpracy partii socjalistycznej z komunistami. Właśnie współpraca ta była powodem rozdzwień, które przekształciły się w rozłam. Rozłamowiec Saragat twierdził bowiem, że socjaliści tracą na ścisłym współdziałaniu z komunistami i że nie mogą przez nie oddziaływać na warstwy pośrednie (rzemieślnicy, wolne zawody itp.). Propagował on współpracę z chrześcijańską demokracją, a jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, oddawał Włochy pod władzę kapitału amerykańsko-angielskiego. Kierownictwo z Nenni na czele było zdecydowane nie odstępować od polityki jednolitofrontowej.

Kongres włoskiej partii socjalistycznej ostro napiętnował rozbijaczy z Saragatem na czele i wystosował wezwanie do wszystkich członków partii, aby nie dopuszczali do rozłamu — szczególnie w fabrykach i innych warsztatach pracy.

Jest charakterystyczne, że prawica włoska przyjęła fakt rozłamu z niemalym zadowoleniem, a ich pisma nawoływały do tworzenia rządu „bez elementów skrajnie lewicowych“.

A. P.

## O PRAWO DO WSPÓLDECYZJI

Polska, Czechosłowacja, Holandia, Belgia i Luksemburg — wystąpiły z żądaniem do Wielkiej Czwórki przyznania im prawa udziału, a tym samym prawa współdecydowania w opracowywaniu traktatu pokojowego z Niemcami w czasie konferencji Moskiewskiej, rozpoczynającej swe obrady w dniu 10. marca br.

Z pośród przewijających się na łamach prasy tych państw uzasadnień zajętego stanowiska, pragniemy podać ciekawe z wielu względów wywody czechosłowackiego „Svobodne Československo”, który pisze:

„Opracowanie traktatu pokojowego z Niemcami wymaga udziału czynnika wykwalifikowanego, czynnika obznanionego z problemem niemieckim”.

„Dlatego też my, i głównie my — umiemy patrzeć na problem niemiecki bez tych fałszywych złudzeń, bez tego fałszywego sentymentu, jakim kierują się w aktualnym momencie niektóre kraje, które nie doznały okupacji hitlerowskiej i które oddalone są od Niemiec niejednokrotnie tysiącami kilometrów”.

Polska, podobnie jak Czechosłowacja — ciągnie „Svobodne Československo” — nie chcą zemsty, nie pragną przeobrażenia przyszłych Niemiec w pewnego rodzaju gospodarczą pustynię: przeciwnie —

„My zostaniemy sąsiadami Niemiec. Jesteśmy więc zainteresowani w najwyższym stopniu, by Niemcy otrzymały taką organizację polityczną i gospodarczą, która umożliwiła by współżycie z nimi, uniemożliwiając jednocześnie, by stały się ośrodkiem niebezpiecznej zarazy, czy terenem kryzysów ekonomicznych lub zamieszek wewnętrznych, czy wreszcie przyczyną nowej zawieruchy światowej. My wiemy, że Niemcy staną się ponownie państwem jednolitym i niezawisłym. Wiemy również, że z tymi Niemcami nawiążemy stosunki dyplomatyczne i ekonomiczne. Ale dlatego też żądamy i chcemy, by Niemcy stały się państwem demokratycznym, by nauczyły się żyć z pracy własnych rąk, a nie z domniowania nad światem i wyzysku innych narodów”.

Dziennik czeski przypomina wreszcie Monachium, gdzie los Czechosłowacji ustalono bez ich udziału i kończy nadzieją, że Wielka Czwórka uzna prawa małych państw sąsiadujących z Niemcami do dyskusji nad problemem tak głęboko dotyczących ich żywotnych interesów.

W.P.

## KRONIKA

## Wydarzeń międzynarodowych

Ciężka sytuacja gospodarcza w Anglii, spotęgowana trudnościami komunikacyjnymi na skutek mrozów i opadów śnieżnych trwa nadal. Wojsko zatrudnione jest przy transporcie węgla. Rząd Attlee podczas obrad w Izbie Gmin był atakowany w związku z wytworzoną sytuacją. Domagano się podjęcia przez Rząd bezzwłocznych kroków celem uchronienia Anglii przed kryzysem żywotnościowym.

Podkomisja budżetowa obu Izb Kongresu amerykańskiego uchwaliła po dłuższej debacie obcięcie preliminarza budżetowego na najbliższy rok z sumy 37 miliardów dolarów do 31. Obniżka najbardziej dotknęła budżet Departamentu Wojny. Decyzja ta nastąpiła pomimo przeprowadzonych w ostatniej chwili rozmów przy drzwiach zamkniętych z udziałem gen. Eisenhowera.

Min. Marshall, po dwugodzinnej zamkniętej debacie komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, oznajmił przedstawicielom prasy, że delegacja amerykańska będzie usiłowała przeprowadzić na Konferencji Moskiewskiej koncepcję zawarcia przez cztery mocarstwa traktatu o czterdziestoletniej okupacji Niemiec. Ponadto min. Marshall oświadczył, iż troską jego są stosunki amerykańsko-radzieckie i że podczas swego pobytu w Moskwie dążyć będzie do bezpośredniej rozmowy ze Stalinem.

Rząd brytyjski oświadczył, iż w chwili obecnej konieczne jest utrzymanie angielskich sił zbrojnych w Birmie i Indiach oraz na okupowanych terenach Japonii i nad zatoką Perską. Wojska brytyjskie opuściły Aleksandrię i do dnia 31 marca opuszczą Kair. Siły zbrojne angielskie skupią się obecnie nad kanałem Sueskim w myśl traktatu z 1936 r., który obowiązuje do 1956 r. Również zapowiedziane jest opuszczenie przez wojska angielskie terytorium Grecji.

Podczas pobytu min. Modzelewskiego w Paryżu — donosi korespondent paryski „Timesa” — omówiona została z min. Bidault sprawa rewizji traktatów polsko-francuskich z lat 1921 i 1925 celem zawarcia układu nieagresji, dostosowanego do obecnej sytuacji, i który byłby włączony do systemu układów, zawieranych przez Francję łącznie z przymierzem francusko-brytyjskim.

Generał Marku, dowódca greckich wojsk powstańczych — wyraził za pośrednictwem Thomas'a członka Partii Pracy, który spędził pięć dni wśród powstańców, życzenie stawienia się przed komisją O.N.Z. Decyzję w tej sprawie

komisja odroczyła do czasu swego powrotu do Salonik.

Konferencja Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie uchwaliła, iż w Moskwie działać będą z głosem doradczym cztery komisje a mianowicie: 1) komisja do zagadnień politycznego ustroju Niemiec, 2) terytorialna, 3) ekonomiczna i reparacyjna, 4) komisja do spraw rozbrojenia i demilitaryzacji.

Premier Attlee oświadczył w Izbie Gmin, iż Anglia zamierza do czerwca 1948 r. oddać władzę odpowiedzialnemu Rządowi hinduskiemu, który będzie reprezentowany przez wszystkie partie polityczne Indii. Dotychczasowy wicekról Indii lord Wawell będzie odwołany, a na miejsce jego mianowany zostanie admirał Mounthatten.

Terrorystyczna organizacja żydowska Irgun Zvai Leumi w komentarzu nadawanym przez tajną radiostację oświadczyła, że uważa, iż skierowanie sprawy rozstrzygnięcia przyszłości Palestyny do O.N.Z. przez Rząd brytyjski jest tylko manewrem obliczonym na zwłokę.

Amerykański publicysta Lippman pisze w „New York Herald Tribune”, że jest wielkim złudzeniem, twierdzenie, iż anglo-amerykański alians jest niewzruszalny. „Sojusz ten pracował dobrze — pisze — jedynie wówczas, gdy istniał nacisk ze strony Związku Radzieckiego, ponieważ, jest to wyraźny alians obronny, a nie przymierze, oparte na głębokich interesach obu narodów. W chwili obecnej, kiedy osłabło parcie Związku Radzieckiego, a Wielka Brytania weszła w swój pierwszy kryzys powojenny, może się okazać, jak bardzo prowizoryczny i powierzchowny był i jest ten alians. Alians mógłby być uratowany tylko wówczas, gdyby Stany Zjednoczone poparły go swymi zasobami materialnymi, jednakowoż Ameryka nie jest do tego skłonna”. W takiej sytuacji Lippman oczekuje powolnego ale nieuniknionego osłabienia się solidarności anglo-saskiej. Zdaniem jego — osłabienie to przybierze najjaszkrawsze formy w chwili, kiedy nie tylko Wielka Brytania znajdzie się na dnie kryzysu, który się już zaczął, ale kiedy również i Amerykę ogarnie powojenna depresja gospodarcza. „Przy obecnej polityce USA. i wobec rozkładu Imperium Brytyjskiego — pisze Lippman — może nastąpić niebezpieczny okres dla pokoju światowego”. Spadkobiercami zaś Imperium — zdaniem wymienionego publicysty — będą tylko dwa państwa: USA i Związek Radziecki.

K. Z.

# Zwierciadło tygodnia

Jak świat światem, nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem.

O prawdziwości tego starego przysłowia naród polski przekonał się niejednokrotnie w ciągu długich wieków zmagania z żywiołem niemieckim, wdzierającym się na ziemię polską, prowadzącym bezwzględna, nieublaganą walkę z ich mieszkańcami.

Miniona wojna, prześladowania, jakie w myśl zbrodniczego planu całkowitego wyniszczenia narodu polskiego zostały podjęte — przekonały nas zupełnie, że Niemcy — bez względu na to jacy oni byli — bez wyjątku zachowywali się jako zdeklarowani polakożercy.

A jednak?... Są ludzie, którzy uważają, że ta stara prawda historyczna straciła już na swym znaczeniu. Zapomnieli oni widocznie o wszystkich nieszczęściach, jakie nam w okresie minionej wojny, czy też dawniej, ze strony nie-

mieckiej zostały zgotowane. Uważają oni, że nie tylko zgodne, lecz nawet przyjazne współzycie Polaków z Niemcami jest możliwe. Tę szlachetną myśl starają się nawet urzeczywistnić. Sprawa o tyle ciekawa i nieprawdopodobna, że tymi zwolennikami fraternizacji są sami Polacy.

Oto jak donoszą wiadomości, żołnierze polscy z armii Andersa pracują obecnie wspólnie z jeńcami niemieckimi przy uprzątaniu ze śniegu brytyjskich dróg komunikacyjnych. „Wspólna praca idzie bardzo składowo, wszyscy żołnierze i jeńcy zatrudnieni przy uprzątaniu dróg otrzymują wspólne posiłki” — tak donoszą z Londynu.

Ciekawe, jak się na tę fraternizację zapatrują żołnierze — tułacze skazani przez nieprzejednanego generała na nie-dolę wśród obcych.

Tak więc w świetle faktów, potwierdzonych przez obiektywne wypowiedzi czynników w tym bynajmniej niezainteresowanych, pryskają jak bańka mydlana niemieckie usiłowania, zmierzające do przestraszenia świata widmem rzekomej pustyni w sercu Europy, bezludnej i stanowiącej lukę w europejskim systemie gospodarczym.

## Szczytne marzenia

Pewne koła czeskie wciąż jeszcze wykazują, że historia niczego ich nie nauczyła. Uparci szowiniści, których narodził należy szukać jeszcze w czasach nieboszczki monarchii austro-węgierskiej, kiedy to w interesie cesarsko-królewskiej administracji leżało skłócenie zamieszkujących ten sztuczny twór państwowy narodów, ciągle są tacy sami i nie chcą słyszeć zawsze aktualnego nakazu zgodnego współzycia narodów słowiańskich w obliczu bezustannie istniejącego niebezpieczeństwa niemieckiego.

Jeśli w okresie międzywojennym wina za nieunormowane stosunki między Polską a Czechosłowacją leżała niejednokrotnie po obydwu stronach, jeśli nawet niekiedy, my sami popełnialiśmy kardynalne błędy w stosunku do naszego południowego pobratymca (wyprawa na Zaolzie w chwili, gdy ważyły się losy Czechosłowacji) — to trzeba obiektywnie stwierdzić, że obecnie obóz demokratyczny, kierujący nawą państwową Polski, wykazuje maksimum dobrej woli w kierunku ustalenia dobrych sąsiedzkich stosunków z Czechosłowacją.

Z zadowoleniem też słuchamy coraz częstszych głosów, świadczących, że i po tamtej stronie Karpat konieczność ta jest rozumiana. Niestety, prócz głosów rozsądku słyszy się również wypowiedzi ludzi, których, jak to już powiedzieliśmy, historia niczego nie nauczyła.

I tak ostatnio praska „Lidowa Demokracja” snuje marzenia, jak to po wcieleniu do Czechosłowacji linii Kłodzka oraz przesunięciu linii granicznej na nizinie po drugiej stronie Karkonoszy wszystkie szczyty górskie znajdą się w czeskim posiadaniu.

Doprawdy szczytne marzenia ludzi, których głupota polityczna dochodzi do szczytu...

Kt.

## Nieposkromiona ambicja

Gdy któregoś wieczoru kręciliśmy galką aparatu radiowego, mieliśmy możliwość przekonać się, że Niemcy znów, jeśli nie dzierżą prymu — to w każdym razie ich stanowisko w eterze nie należy do ostatnich.

Być może wina to naszego aparatu, nie wyróżniającego się zbyt dużym zasięgiem, w każdym razie stwierdziliśmy, że radiostacje niemieckie często się odzywają, nadając wszelkiego rodzaju audycje, że łatwiej je usłyszeć, aniżeli wiele polskich radiostacji.

Jedna z nich — jak to później usłyszeliśmy — Mitteldeutscher Rundfunk — nadawała tego wieczoru audycję dla młodzieży. Przemawiał przywódca młodzieżowej organizacji „Freie deutsche Jugend”. Nie szkodzi, że przemawiał, i że mówił wiele. Może tylko za dużo o demokracji. Trochę ten sposób mówienia mógł razić, ale mniejsza z tym.

W końcu swych wywodów mówca zajął się pewnymi oświadczeniami przedstawicieli władz okupacyjnych Niemiec, zapowiadających wstrzymanie demontażu niektórych obiektów przemysłowych. To dało mu powód do gorącego wezwania młodzieży niemieckiej do jak najbardziej wydajnej pracy. Obudowa przemysłu Niemiec jest bowiem warunkiem odzyskania przez Niemcy ich znaczenia wśród innych narodów Europy.

Nie możemy dopuścić do tego, by Niemcy stały się narodem drugiego stopnia! — wykrzyknął w zapale oratorskim mówca.

Jak widzimy, młodzież niemiecka nie zrezygnowała dotąd ze swych wygórowanych ambicji. Niedługo, a doczekamy się, że dawni członkowie Hitler Jugend przypomną sobie niepopularny chwilowo mit o rasie panów i postarają się, aby znów go urzeczywistnić.

## Znamienny głos

Pamiętamy dobrze, jak to w niektórych kołach na zachodzie, szerzono najrozmaitsze opinie, sprowadzające się do stwierdzenia, że Polska nie potrafi zagospodarować ziem położonych na wschód od linii Odry i Nyssy. Niewątpliwie była to woda na młyn niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, dążącej za wszelką cenę do zmiany podjętych w Poczdamie decyzji.

Dlatego też znamienny jest, zamieszczony ostatnio w najpoważniejszym brytyjskim tygodniku „The Economist” głos o osiągnięciach administracji polskiej na terenach odzyskanych.

Korespondencja z polskiego zachodu zamieszczona w tym tygodniku zawiera liczne dane statystyczne, ilustrujące w wymowny sposób rozwój gospodarczy tych ziem pod dwuletnimi rządami polskimi. Autor zwraca szczególną uwagę na fakt, że miasta i wsie na ziemiach zachodnich pełne są żywiołu polskiego, osiadłego tu już na stałe i oddającego się pracy w przemyśle czy na roli. Ziemię przyłączone do Polski liczą dziś już więcej mieszkańców niż niektóre państwa europejskie jak na przykład Irlandia czy Dania.

# OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

## JEST WIOSNA

\*Nie zawsze życie jest piękne i nie zawsze potrafimy pogodnie patrzeć w przyszłość. Często wydaje nam się, że życie jest smutne jak referent Urzędu Stanu Cywilnego i wtedy patrzymy na wszystko przez jakieś szaro-bure okulary, wszystko nas razi, wszystko nam przeszkadza i zwykle wtedy jesteśmy — smutni.

Ale dlaczego tak dużo ludzi jest właśnie — smutnych?... I to jeszcze dziś?...

Przecież już jest marzec, a marzec to — wiosna i koty, przecież nie potrzebujemy się martwić, że brak nam węgla — bo słońce grzeje już niebyle jak, prze cież niedługo...

Ale co tu dużo gadać. Jest wiosna! Niby oficjalnie to jeszcze nie, bo dopiero za trzy tygodnie będzie mogła przyjść według urzędowych terminów, ale dla mnie — jest już dziś.

A wiosna — to nowe życie, to nowe nadzieje, nowe perspektywy i — w ogóle!...

## ZBLIŻA SIĘ DECYDUJĄCY DZIEŃ

I właśnie chyba dlatego termin Konferencji Moskiewskiej został wyznaczony na 10 marca. Niby — że wiosna. Niby — nie uchybić tradycji i nadziejom i z wiosną — wniesie również nowe życie na polityczną arenę.

Bo że konferencja ta wniesie inne, nowe, świeże powietrze do tej chwilami brzydko pachnącej atmosfery politykierstwa i dyplomatycznych frakcji — to nie mamy żadnej wątpliwości.

Za kilka dni — ostatecznie zostaną zadecydowane losy naszego zachodniego sąsiada. Za kilka dni — zostanie wystawiony rachunek za ten długi okres, w którym obecne „demokratyczne“ i „antyfaszystowskie“ Niemcy próbowały być — ponad!...

I miejmy nadzieję, że wynik Konferencji przekreśli raz na zawsze, przekreśli ostatecznie i bezpowrotnie wszelkie nadzieje narodu niemieckiego na odegranie się.

## JESZCZE JEDNO OSTRZEŻENIE

A twierdzenie — że Niemcy chciałby się jeszcze raz „odegrać“, i to nie za klęskę, tylko zato — że nie udało im się „Sieg“ — nie jest ni głośowne, ni przesadzone. Mieli o tym okazję przekonać się nawet ci, których dotychczasowa polityka w stosunku do byłego

agresora nie zachwycała nas nawet przez moment.

Przed kilku właśnie dniami wykryto w Niemczech, na terenie strefy okupacyjnej amerykańskiej, tajną organizację, której celem ostatecznym było — poprzez wywołanie trzeciej wojny — restauracja reżimu hitlerowskiego w Niemczech.

Byli przywódcy formacji SS, ci sami, którzy przed niedawnym jeszcze czasem znajdowali się w obozach odosobnienia i z których zostali przez wpaniałościwych yankesów zwolnieni — stali na czele tej podziemnej mafii, która nie mogła pogodzić się z klęską hitlerizmu. I może groza wojny bakteriologicznej — którą szykowano światu, ostudzi tych wszystkich, którzy zbyt ciepło myślą dziś jeszcze o Niemcach i dla których wszystko jest — o key!

## JESTEŚMY CZUJNI

Nasze położenie geopolityczne, nasze wiekowe doświadczenia i tragiczne lata ostatniej wojny — nie pozwalają nam zamykać oczu na to co w Niemczech w chwili obecnej się dzieje i nie pozwalają nam na bierne przyglądanie się czy obserwowanie wypadków wtedy, kiedy decydować się będzie przyszłość naszego sąsiada.

Dlatego tak zdecydowanie domagamy się wraz z innymi mniejszymi państwami, które doświadczyły barbarzyństwa niemieckich, by nasze uwagi i nasze doświadczenia — były brane przy precyzowaniu i ustalaniu traktatu pokojowego z Niemcami, dlatego domagamy się współdziałania w obradach mającej się rozpocząć za kilka dni konferencji i dlatego uważamy za słuszne i za jedynie wskazane, by traktat ten był podpisany nie gdzie indziej, a w stolicy naszego kraju — w Warszawie.

## KSIĄŻKI NADESLANE.

Jerzy Kreiner, Wrażliwość u zwierząt i roślin. Biblioteczka Przyrodnicza nr 3. Nakład Księgarni Stefana Kamińskiego Kraków. Str. 88, cena zł. 150.

Ludwik Tyrowicz, Liternictwo w reklamie. Str. 90, wyd. II cena zł. 150. — Nakład Księgarni St. Kamińskiego, Kraków.

Z. Starowiejska-Morstinowa, Kabala Historii. Str. 280, cena zł. 420. — Nakład: Spółdzielni „Nauka i Sztuka“ i Księgarni St. Kamińskiego, Kraków.

Zbliżającą się Konferencję społeczeństwo polskie będzie obserwowało bacznie bo jest w nas świadomość, że od jej wyników zależeć będzie nie tylko los nasz, naszego kraju, i przyszłych polskich pokoleń — ale zależeć będą w poważnym stopniu losy przyszłości Europy i świata.

Za tydzień rozpocznie się Konferencja. Główni aktorzy — wybierają się już do Moskwy. Za tydzień — oczy całego świata zwrócą się w tamtą stronę.

## SUBTELNY POLICZEK

W procesie norymberskim — między innymi zbrodniarzami wojennymi znajdował się Papan.

Trybunał — uniewinnił go. Nie jedno-głośnie, gdyż przedstawiciel Związku Radzieckiego złożył „votum separatum“ do ogłoszonego wyroku — ale uniewinnił...

Obecnie — prasa doniosła, iż von Papan został skazany przez sąd niemiecki na 8 lat ciężkich robót.

I gdy człowiek czyta taki lakoniczny komunikat o skazaniu Papena — nasuwają mu się pewne refleksje. Bo jak to?... Trybunał Międzynarodowy uniewinnił go, a sąd niemiecki wydał wyrok skazujący?...

W Norymberdze był niewinnym, a sąd niemiecki uznał go jednak winnym?.. Czy to nie jest jednak delikatny policzek?...

I prostemu człowiekowi wydaje się, że jednak — tak! Ze to jednak jest swego rodzaju policzek. A komu wymierzony?... Komu?... I wtedy znów przypomina czełek sobie, że przeciwko zbyt łagodnemu wyrokowi zaprotestował jedynie przedstawiciel Związku Radzieckiego.

## WIERZYM Y

Wierzymy jednak, że po doświadczeniach, jakich i anglosasi nabyć musieli w ciągu tych kilkunastu miesięcy, dzielących nas od zakończenia wojny — w Moskwie głosy tych, którzyby chcieli zbyt łagodnie traktować Niemcy i naród niemiecki — nie będą głosami decydującymi.

Wierzymy, że 10-ty marca rozpocznie nowy okres w porządkowaniu narosłych spraw i ustalaniu nowego, lepszego ładu w tym powojennym świecie, że wniesie powiew nowego, świeżego, zdrowego wiosennego powietrza do serc i umysłów wszystkich ludzi, którym drogi jest p o k ó j!

rys.

## SPRAWIEDLIWOŚĆ

W swoim czasie zwracaliśmy uwagę na niewspółmierność, jaka zachodzi między wyrokami sądowymi w sprawach przeciwko podejrzanym o komunizm, a w sprawach przeciwko oenerowcom.

Ostatnie tygodnie znów przyniosły sporo materiału, potwierdzającego nasze zdanie, że sądy bardzo wyraziście podkreślają winę „szkodliwości dla państwa”, aby przeciwstawić działalność komunistów z jednej, a endeków z pod znaku ONR z drugiej strony.

Było parę spraw o kolportaż nielegalnej „Sztafety”, o przynależność do nielegalnej NARY, i sprawy te kończyły się wyrokami po parę miesięcy, często z zawieszeniem. A jakież rażąco kontrast stanowią wyroki w sprawach komunistycznych.

Niedawno w Warszawie odbył się wielki proces przeciwko 8 oskarżonym o komunizm. Wyrok łączny — 39 lat więzienia. Jedną z oskarżonych, dziewczyną 16-letnią, zamkniętą została w domu poprawy aż do chwili dojścia swego do pełnoletności.

W połowie lutego w Równem skazano 8-miu młodych komunistów na 2, 4, 5 i 6 lat więzienia.

W słynnym procesie łuckim, prokurator zgłosił apelację, żądając podwyższenia kary skazanym komunistom. Wyrok sądu w Lucku opiewał na więzienie do lat 8-miu. Prokurator żąda skazania z artykułu, przewidującego po 12, 15 lat więzienia, oraz karę śmierci.

„Za obrazę religii” pięciu chłopów z pod Równego skazanych zostało na więzienie.

Ta wielka różnica nie jest bez znaczenia. Oznacza ona, że Sądy zdają sobie sprawę z tego, kto naprawdę może zagrażać dzisiejszemu ustrojowi społecznemu. Ten fakt społeczny decyduje o symbolicznych wręcz, omówionych wyżej wyrokach.

(Tydzień Robotnika, nr 15, r. 1935)

## O co się bili i o co się biją

Nie wiem czemu w tej chwili przypomniał mi się Grecy, którzy znowu w tej chwili biją się, tym razem pomiędzy sobą.

Jak długo sięgam pamięcią, Grecy zawsze bili się. Jeśli nie z Turkami lub Bułgarami, to pomiędzy sobą. A w starożytności? Gdyby nie awanturniczy Grecy, nie mielibyśmy wcale starożytnej historii. Jeszcze żadnemu Polakowi Grunwald się nie śnił, a Napoleon nie wiedział nawet, gdzie leży Waterloo, kiedy Grecy już zwyciężali lub ponosili klęski. Cudowny świat starożytny, kiedy bogowie spacerowali i tłukli się po ziemi, jak ludzie, a ludzie żyli, jak bogowie w niebie, Grecy napelniali szczykiem oręża i tumultem wo-

# PRZYPO

jennym i wcale się nie dziwię, że Aleksander Wielki, chociaż był Grekiem, nie przyznawał się do tego i podpisywał się na rozkazach i na wekslach Macedoński.

I o co się bili. Stary mąż miał ładną, chociaż już nie pierwszej młodości żonę, którą porwał młody, przystojny, ale nie-dorozwinięty Parys. Inny Menelaus czy Menelik ręce by zacierał z radości, urzynałby się z uciechy, a młodemu durniowi w sposób dyskretny dał jeszcze paręset złotych, żeby ją jaknajdalej wywiózł. A co robi Menelaus. Wojnę wypowiedział, oblegał Troję, a potem Homer też nie ma nic lep-

szego do roboty, tylko opisuje to wszystko wierszami, a my i nasze dzieci musimy tego na pamięć się uczyć.

Gdyby dzisiaj każdy rogacz w rodzaju Menelausa wojną odpowiadał na przyprawienie mu rogów, to... rychło pozbylibyśmy się bezrobocia, gdyż połowa ludzkości zginęłaby w krwawych zmaganiach.

O co dzisiaj walczą Grecy z Grekami. O co walczy flota powietrzna z flotą morską. Nie wiem, prawdopodobnie o flotę brzęczącą. To pewne, że nie o Piękną Helenę.

(Tydzień Robotnika Nr 14, r. 1935)

## Pół miliona ludzi musi dostać pracę

Idzie wiosna. Wraz z ciepłem powstaje możliwość zorganizowania szerokich robót publicznych. Na przeszkodzie stać mogą tylko bezradność rządzących i obojętność posiadaczy na złą dolę bezrobotnych.

Tę obojętność musi przełamać klasa robotnicza swym zdecydowanym naciskiem. Gdy ludzkie względy nie przemawiają, niechaj przemówi wzbudzona opinia robotnicza. Proletariat nie może patrzeć spokojnie jak jego połowa, skazana na powolne konanie z głodu, osuwa się w szeregi nędzy i ginie. Nie może patrzeć spokojnie i nie patrzy. Manifest Narady Delegatów Robotniczych, wyrażający myśli 75 tysięcy robotników stolicy dał dobitny wyraz żądaniom klasy robotniczej w tym zakresie.

W szóstym roku kryzysu klasa robot-

nicza nie da się już uspokoić gadaniną o Funduszu Pracy i jakichś tam nędznych robotkach dla kilku tysięcy ludzi. Tu chodzi przynajmniej o pół miliona. Tak jest. Pół miliona bezrobotnych trzeba zatrudnić w tym sezonie robót publicznych.

Do jakiej pracy zużyć siły tych setek tysięcy robotników. Plany są dawno przygotowane w Ministerstwie Robót Publicznych. Trzeba je tylko wydobyć z kurzu archiwów. Mieszkania, szkoły, drogi, rzeki — wszystko to czeka na planowe budownictwo i regulacje. Roboty jest dosyć w tym kraju.

To dzisiaj centralna sprawa całego życia polskiego. Tu nie może być żadnych wykrętów i zasłaniania się trudnościami. Bezrobotni muszą dostać pracę. Wszystko musi ustąpić wobec tego zadania.

## Pany też giną bo tak chce wydawnictwo państwowe

Każde dziecko zna piękny wierszyk Konopnickiej p.t. „A jak poszedł król na wojnę”... Treść tego wierszyka jest jasna. Na wojnie król się dekuje, słucha najwyższej dźwięku złotych surm. Chłopcy giną, a chwala zwycięstwa otacza króla. Król zdrowo wraca na zamek, dzwony radośnie biją. A chłopu trzeba wykopać dół.

Rzecz acywiście, że takie ujęcie sprawy nie podoba się sferom państwowotwórczym. To też postanowiono Konopnicką poprawić. Nakładem Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych, w kuratorium lwowskiego okręgu szkolnego, ukazał się „Śpiewnik dla młodzieży szkolnej” w układzie p. M. Żukowskiego. Światły autor zamieszcza w zbiorze piosenkę p.t. „Stach” słowa Konopnickiej. „Poprawek” jest tam sporo. Kilka przytaczamy. Konopnicka napisała:

A na wojnie świszczą kule,  
Lud się wali, jako snopy,  
A najdzielniej biją króle,  
A najgęściej giną chłopcy.

P. Żukowski zaś tak poprawił tę zwrotkę:  
A na wojnie świszczą kule,  
Lud się wali jako snopy,  
Wszędzie jęki, wszędzie bóle,  
Giną pany, giną chłopcy.

Poprawka... drobna, króle przestali bić. Pany zaczęli ginąć.

Zamiast zwrotu: „Stach śmiertelną dostał ranę, król na zamek wraca zdrowy”, p. Żukowski pisze:

Stach śmiertelną dostał ranę,  
Gdy pułk jego wracał zdrowy.

Pozatem wszędzie zniknął wyraz chłop, a pozostał tylko Stach.

Czy nie prościej byłoby skonfiskować wiersz, niż fałszować go, i to tak nieudolnie.

(Tydzień Robotnika, nr 14, r. 1935)

# MINAMY

## NA SZEROKIM SWIECIE

Pomimo szalejącego terrorku w Austrii, nielegalne partie: socjalistyczna i komunistyczna wydały odezwy w sprawie przyścia z pomocą walczącemu ludowi Hiszpanii. Pierwsze 1000 szylingów zostały już wysłane do Hiszpanii.

Na konferencji przywódców Heimwehry, w dolnej Austrii, przyjęto rezolucję, w której czytamy, że organizacja Heimwehry walczyła i walczyć będzie, aż do zwycięstwa faszystwu.

Jak donosi „Sunday Chronicle“ w Dublinie (Irlandia) faszyci rekrutują ochotników do armii gen. Franco. Rekrutacja

odbywa się przeważnie wśród irlandzkich faszystów t. zw. „zielonych koszul“ gen. O'Duffy.

W Budapeszcie aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności karnej 8 osób za... śpiewanie „Międzynarodówki“.

Dnia 15 sierpnia rb. w mieście Ousenburo (stan Kentucky) został powieszony młody murzyn. Egzekucję wykonała kobieta szeryf (burmistrz) p. Thompson.

Wódz rumuńskich antysemitów Oktawian Hoga wyjechał do Berlina, gdzie był przyjęty przez Hitlera.

(„Łodzianin“, sierpień 1936 r.)

## O czym radzi Senat Co mówią w Sejmie

Po przejściu przez Sejm, projekt budżetu na r. 1935—36 powędrował do Senatu. Tu również zastosowano tę samą metodę, co w Sejmie: wprowadzono kontyngenty czasu dla poszczególnych klubów, zależnie od ilości senatorów. Klubowi PPS przypadło raptem 100 minut na omówienie całego budżetu.

Na wstępie Senat uczył przez powstanie zmarłego sen. tow. Limanowskiego.

### PRZYTUŁKI I POZYCZKA

Zainteresowanie izby skupiło się przede wszystkim około przemówienia premiera Kozłowskiego, który omówił projekty rządu na bieżący rok budżetowy.

Pan premier przyznał, że stan gospodarczy wsi jest rozpaczliwy:

„Stan jest taki, że złotówka na wsi jest inną złotówką, niż w mieście. Złotówka na wsi — to duży pieniądz. Dzieje się to wskutek spadku cen wytworów rolnictwa, za tym spadkiem cen nie podążyły jednak świadczenia pieniężno-gotówkowe naszej wsi. Niskie ceny rolnicze, a sztywne świadczenia rolnictwa mają, jako swe następstwo, wzmogoną podaż. Jest to jednak podaż głodowa, wywołana zmniejszeniem konsumpcji wewnętrznej samego rolnictwa“.

Kilkakrotnie powtórzył p. premier hasło: frontem do wsi i dodał jeszcze parę słów o „widmie bezrobotnego“.

Potem dopiero p. premier zapowiedział, jakie podarki dla świata pracy ukrył w zanadrzu. Wszystko oczywiście w imię oszczędności.

Pierwszy podarek — to t. zw. reforma ubezpieczeń społecznych. Na ubezpieczeniu od chorób rząd chce zaoszczędzić przeszło 25 milionów złotych rocznie. Na wsi rząd wogóle skasuje ubezpieczenia społeczne. Natomiast wspomniął p. pre-

mier o potrzebie budowania przytułków dla starców i kalek.

Drugi podarek — to nowa pożyczka wewnętrzna p. n. „inwestycyjna“ na sumę 150 milionów złotych, o której wykupienie rząd zwróci się do społeczeństwa zgodnie z zasadą, że w Polsce „wola obywateli jest wolą państwa, a wola państwa — wola obywateli“, a to dlatego, iż nowa Konstytucja BB przewiduje silnego prezydenta i mocny rząd.

### POBÓR REKRUTA

Jak corocznie, przedstawiono Sejmowi do uchwalenia ustawę o poborze rekruta. Za ustawą tą głosowały prawie wszystkie kluby sejmowe. Przeciwno głosowali komuniści i PPS. Przed głosowaniem poseł L. Sledziński złożył imieniem PPS następujące oświadczenie:

„Polska Partia Socjalistyczna stała zawsze i stoi nadal na stanowisku obrony niepodległości kraju. Nie byłoby lepszej gwarancji tej obrony, niż bezpośrednio związanie losów Państwa Polskiego z masami pracującymi, niż objęcie przez nie pełnej odpowiedzialności za wolność, za prawo i za przyszłość społeczeństwa.“

Ale w warunkach dzisiejszej rzeczywistości polskiej głosowanie nasze za poborem rekruta byłoby pośrednim wyrażeniem zaufania dla całego systemu rządu, dla jego polityki zagranicznej i wewnętrznej. Tego zaufania nie mamy. I dlatego wyciągając wnioski logiczne z naszej zasadniczej podstawy wobec systemu rządu i z faktu, że głosowaliśmy przeciw całości budżetu, głosujemy konsekwentnie również przeciwko ustawie o poborze rekruta“

W senacie wszystkie kluby z wyjątkiem PPS. głosowały za tą ustawą.

(Tydzień Robotnika, nr 14, r. 1935)

## Wice-marszałek wyrzucony z BB

„Tydzień Robotnika“ wydrukował przed kilku miesiącami artykuł („Zielone koszule i brudne afery“), w którym ujawnił kilka drastycznych szczegółów z działalności Związku Młodzieży Ludowej (tzw. zielone koszulki), na którego czele stał wicemarszałek Sejmu, sanacyjny poseł Karol Polakiewicz.

Przed paru dniami zarzuty nasze zostały potwierdzone przez instytucję, której o opozycyjność zgola posądzać nie można: przez prezydium BB. Otóż prezydium BB. uznało, że nie może współpracować dalej z p. Polakiewiczem, usunęło go z klubu i jako motyw swego postępowania podało działalność p. wicemarszałka w zielonokoszulkowym związku.

Decyzja prezydium BB opiera się na orzeczeniu sądu obywatelskiego. Orzeczenie to demaskuje metody działania sanacyjnych organizacji.

Sanacyjna propaganda na terenie młodzieży wiejskiej odbywała się za pośrednictwem dwóch organizacji. Jedną z nich to Związek Młodzieży Ludowej, dawniej przebudówka „Piasta“, a druga to Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, dawniej pozostający pod wpływami „Wyzwolenia“. W obydwu tych organizacjach sanacja zrobiła rozłam i zachowując dawną firmę agitowała za panajózefową ideologią.

Oprócz tego, konserwatyści z Januszem Radziwiłłem na czele zaczęli tworzyć jeszcze jeden związek, ale to już nie powiodło, więc dali spokój. Na placu zostały dwa związki i zaraz zaczęły z sobą wojować nie na żarty. Jak głosi orzeczenie, p. Polakiewicz „urabiał opinię o CZMW, jako organizacji nielegalnej politycznie, przyciągał poszczególnych działaczy do swojej organizacji zapomocą nacisku administracji politycznej i szkolnej, powierzał poważne stanowiska organizacyjne osobom, które bezwzględnie dyskwalifikował dopóki były w CZMW“ i t.d.

Dodać należy, że góry (m. in. obecny minister Kościalkowski) domagały się połączenia obydwu organizacji, a nawet wydelegowały do tego celu kilka osób z margrabią Wielopolskim i hrabią Raczyńskim na czele. Do porozumienia jednak nie doszło.

To poirytowało wodzów BB. No i wyłali p. wicemarszałka ze swego klubu. Natomiast sąd bebecki uznał za bezpodstawne zarzuty, jakoby p. Polakiewicz zmieniał swe przekonania, bo zawsze był wierny ideologii marsz. Piłsudskiego. Warto dodać że p. Polakiewicz na początku był w „Piastie“, potem w tzw. „Jedności Ludowej“, potem w „Wyzwoleniu“, potem w „Klubie Pracy“, potem w BB i w „Zielonych Koszulkach“, teraz na zielonej trawce. A wszystko zgodnie z ideologią marszałka...

(Tydzień Robotnika, nr 12, r. 1935)

# W świecie



Jugosławia. Ruiny zamku cesarza Dioklecjana w Splicie



Scena z posiedzenia Rady Kontroli  
Jej opinie z pewnością zaważą pa



Palestyna jest ciągle punktem zapalnym Dżihadu Wschodu. Oto policja angielska rozgęcza uczestników demonstracji ulicznej w Jaffie.



A tego znacie?.. Nazwisko  
było w prasie  
To Bór-Komorowski  
von d



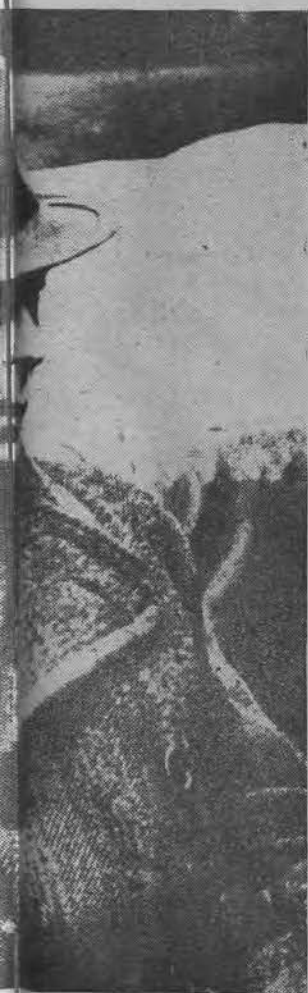
## i w Polsce



...la Niemiec, urzędującej w Berlinie.  
...nie na Konferencji Moskiewskiej.



Proces Fischera i współtowarzyszy — dobiega końca. 3 lutego zostanie ogłoszony wyrok. Trzeba będzie ponieść karę za popełnione zbrodnie.



...tego często powtarzane  
...Fischera.  
...rodze do kwatery gen.  
...Bacha.



Katastrofa tego transportowca amerykańskiego — nie pociągnęła na szczęście ofiar w ludziach. Od 1 stycznia zanotowano około 60 katastrof samolotowych.

# NASZ KONKURS <sup>9)</sup>

Drukujemy w tym numerze nowy fragment popularnej książki, w ramach konkursu „Pobudki“.

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu nr. 9) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki“ najpóźniej do dnia 16 marca 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Wspólna podróż trwała niespodziewanie długo, bo aż do października 1849 roku, pamiętasz Katz, niezapomniany przyjacielu? Pamiętasz te długie marsze na spiekocie, kiedy piliśmy wodę z kaluży, albo ten pochód przez bagno, w którym zamoczyliśmy ładunki, albo te noclegi w lasach i na polach, kiedy jeden drugiemu spychał głowę z tornistra i ukradkiem ścigał płaszcz, służący za wspólną koldrę?...

A pamiętasz tarte kartofle ze słoniną, które ugotowaliśmy we czterech w sekrecie przed całym oddziałem? Tylem razy jadł od tej pory kartofle, ale żadne nie smakowały mi tak, jak wówczas. Jeszcze dziś czuję ich zapach, ciepło pary buchającej z garnka, i widzę ciebie, Katz, jak dla nietracenia czasu mówiłeś pacierz, jadłeś kartofle i zapalałeś fajkę z ogniska.

Ej! Katz, jeżeli w niebie nie ma węgierskiej piechoty i tartych kartofli, niepotrzebnie się tam pośpieszył.

A pamiętasz jeneralną bitwę, do której zawsze wzdychaliśmy odpoczywając po partyzanckiej strzelaninie? Ja bo nawet w grobie jej nie zapomnę, a jeżeli kiedyś zapyta mnie Pan Bóg: po com żył na świecie?... po to — odpowiem, ażeby trafić na jeden taki dzień. Ty tylko rozumiesz mnie, Katz, bośmy to obaj widzieli. A niby na razie wydawało się — nic...

Na półtorej doby przed tym skupiła się nasza brygada pod jakąś wsią węgierską, której nazwy nie pamiętam. Fetowali nas aż miło. W winie co prawda nie osobliwszym, można się było myć, a wieprzowina i papryka już nam tak zbrzydły, że człowiek nie wzięby do ust tego paskudztwa, gdyby, rozumie się, miał co innego. A jaka muzyka, a jakie dziewczuchy!... Cyganie doskonale grają, a każda węgierka istny proch. Kręciło się ich, bestyjek, wszystkiego ze dwadzieścia, a jednak zrobiło się tak gorąco, że nasi zakuli i zarabali trzech chłopów, a chłopci zabili nam drogami huzara.

I Bóg wie, czym skończyłaby się tak pięknie rozpoczęta zabawa, gdyby w chwili największego tumultu, nie zajechał do sztabu szlachcic czwórką koni okrytych pianą. W kilka minut później rozeszła się po wojsku wieść, że w pobliżu znajdują się wielkie masy Austriaków. Zatrąbiono do porządku, tumult ucichł, Węgierki znikły, a w szeregach zaczęto szeptać o jeneralnej bitwie.

— Nareszcie!... — powiedziałeś do mnie.

Tej samej nocy posunęliśmy się o milę naprzód, w ciągu następnego dnia znowu o milę. Co kilka godzin, a później nawet co godzinę, przylatywały sztafety. Było to dowodem że w pobliżu znajduje się nasz sztab korpusny i że zanosi się na coś grubego.

Tej nocy spaliśmy na gołym polu, nie stawiając nawet w kozły broni. Zaś skoro świt ruszyliśmy naprzód: szwadron kawalerii z dwoma lekkimi armatami, potem nasz batalion, a potem cała brygada z artylerią i furgonami, mając silne patrole po bokach. Sztafety przylatywały już co pół godziny.

Gdy weszło słońce, zobaczyliśmy przy gościńcu pierwsze ślady nieprzyjaciela: resztki słomy, wylone ogniska, budynki rozebrane na opał. Następnie coraz częściej zaczęliśmy spotykać uciekających: szlachtę z rodzinami, duchownych rozmaitych wyznań, w końcu — chłopów i cyganów. Na wszystkich twarzach malowała się trwoga; prawie każdy coś wykrzykiwał po węgiersku, wskazując rękoma za siebie.

Była blisko siódma, kiedy w stronie południowo-zachodniej huknął strzał armatni. Po szeregach przeleciał szmer.

— Oho! zaczyna się...

— Nie, to sygnał...

Padły znowu dwa strzały i znowu dwa. Jadący przed nami szwadron zatrzymał się; dwie armaty i dwa jaszczyki galopem popędziły naprzód, kilku jeźdźców pocwałowało na najbliższe wzgórze. Stanęliśmy — i przez chwilę zaległa taka cisza, że słychać było tętent siwej klaczy dopędzającego nas adiutanta. Przeleciała mimo, do huzarów, dysząc i prawie dotykając brzemieniem ziemi.



Tym razem odezwało się bliżej i dalej kilkanaście armat; każdy strzał można było odróżnić.

— Macają dystans! — odezwał się stary nasz major.

Staliśmy na wzniesionym miejscu, skąd widać było idącą za nami brygadę. Zaznaczał ją rudy obłok kurzu, ciągnący się wzdłuż gościńca ze dwie albo trzy wiorsty.

— Straszna masa wojsk! — szepnąłem. — Gdzie się to pomieści!...

Odezwały się trąbki i nasz batalion rozłamał się na cztery kompanie, uszykowane kolumnami obok siebie. Pierwsze plutony wysunęły się naprzód, my zostaliśmy w tyle. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że od głównego korpusu oddzieliły się jeszcze dwa bataliony, zeszyły z gościńca i biegły pędem przez pola, jeden na prawo od nas, drugi na lewo. W mały kwadrans zrównały się z nami, przez drugi kwadrans wyczepły — ruszyliśmy trzema batalionami naprzód, noga za nogą.

Zepchnięto nas z gościńca, którym w kilka minut później przejechały wolnym klusem dwa szwadrony huzarów i cztery armaty, z należącymi do nich jaszczykami. Idący za mną w szeregu poczęli żegnać się: „W imię Ojca i Syna“. — Ten i ów popił z manierki.

Na lewo od nas huk wzmagal się: pojedynczych strzałów już nie można było odróżnić. Nagle krzyknęto w przednich szeregach:

— Piechota!... piechota!...

Machinalnie schwyciłem karabin na tuj myśląc, że pokazali się Austriacy. Ale przed nami oprócz wzgórze i rzadkich krzaków, nie było nic. Natomiast, na tle grzmołu armat, który prawie przestawał nas interesować, usłyszałem jakiś trzask, podobny do rzęśistego deszczu, tylko o wiele potężniejszy.

— Bitwa!... — zawołał ktoś na froncie przeciągłym głosem.

Uczułem, że mi na chwilę serce bić przestało, nie ze strachu, ale jakby w odpowiedzi na ten wyraz, który od dzieciństwa robił na mnie dziwne wrażenie.

# 5 ZJEDNOCZEŃ

## DYREKCJI PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO

m. Łodzi, ul. Piotrkowska 51

**produkuje:**

### ZJEDNOCZENIE CHEMICZNE:

proszki do prania, do czyszczenia metali, dekstrynę, klej do skóry, proszki do zębów, puder, pastę do obuwia, szkło wodne, środki chemiczne dla przemysłu włókienniczego (szpika i hygrolit).

### ZJEDNOCZENIE PAPIERNICZO-DRZEWNE:

pudelka tekturowe i torby papierowe.

### ZJEDNOCZENIE WŁÓKIENNICZE:

materiały ubraniowe, sukienkowe i płaszczowe (bez wełny i 30%), tkaniny bawełniane, surowe, bielone, drukowane, (flanela, podszewka, bielizniane, prześcieradłowe, surówka, drellich, kreton, materacowy, chustki, ręczniki frotowe). Bawełniczki do cerowania. Pończochy, patentki, skarpety, bieliznę damską, swetry damskie i męskie, artykuły dziecięce, szaliki. Wstążki jedwabne, rypsowe i taftowe, ramiączka do bielizny.

Zjednoczenie farbuje przędzę i odpadki na kolory trwałe i nietrawne.

Zjednoczenie dysponuje skręcalniami przędzy.

### ZJEDNOCZENIE BUDOWLANO-DRZEWNE:

produkuje wszelkiego rodzaju meble od zwykłych do luksusowych, szczołki, wyroby włosiane, parasolki, wszelkie izolacje (ciepło i zimnochronne).

### ZJEDNOCZENIE METALOWE:

produkuje tkaniny metalowe dla przemysłu włókienniczego, chemicznego, farbiarskiego, drukarskiego, młyńskiego i dla celów specjalnych, maszyny i przyrządy piekarsko-cukiernicze, betoniar-ki, wózki transportowe, drezyny kolejowe. Rytowanie i modelowanie wzorów do druku na tkaninach. Kotły parowe do gotowania potraw, termosy. Sprężyny. Kasetki żelazne, łańcuchy. Odlewy kolorowe. Nacinanie pilników. Naprawa kas pancernych.

Towary wytwarzane przez Dyрекcję Przemysłu Miejscowego są wysokiej jakości i Dyрекcja stale dąży do ulepszenia i zwiększenia swej produkcji.



TAKA SOBIE BAJKA...

Był sobie „Film”. Taki sobie „Film”, który kiedyś nazywał się mądrze i wyszukanie, bo — Kinofikacja i który szalenie lubił... kręcić.

Ale chociaż lubił kręcić i kręcił dużo, to długometrażowych filmów, od kręcenia których wykręcał się jak mógł, nakręcił w ciągu dwu lat aż ...jeden i ten jeden okropnie rozczarował obywateli tego zaczarowanego królestwa, w którym żył i był ten „Film”.

Co innego, żeby oddać „prawdziwą prawdę”, to wspomnieć również należy, iż nakręcił kilka, a może i kilkanaście filmów krótkometrażowych, z których jeden został nagrodzony nawet na międzynarodowym pokazie.

I miał ten „Film” bardzo dobre serce.

A w zaczarowanym królestwie — żyli sobie tacy bardzo, bardzo biedni ludzie, którzy nawet nie tylko na chleb, ale na wódkę pieniędzy nie mieli i którzy nosili tytuły — literatów.

I „Film” nie mógł patrzeć na ich nędzę. Nie mógł patrzeć i pewnego dnia zawołał jednego, innego dnia — drugiego i obiecał biednym literatom, że im pomoże. Żeby mogli i wódkę pić i zagryźć pod tę wódkę też przyzwolicie.

Powiedział: ja jestem „Film” — a wy literaci! Ja kręcę — a wy piszecie! Ja mam pieniądze, a wam te ...eści parę tysięcy miesięcznie, które w tej chwili zarabiacie — też nie wystarczy! Napiszcie więc jakiś scenariusz! Wszystko jedno — jaki! Żeby tylko był! A ja — zapłacę!

Literaci napisali „Film” zapłacili — i... trzy dziurki w nosie i skończyło się.

I to jest cała bajka. Ale że każda bajka musi mieć jakiś morał, a my chcemy wiedzieć dlaczego krążą między ludźmi takie bajki bez morału, zapytujemy „Film Polski”:

a) Czy prawdą jest, że zamawiał i zakupił x scenariuszy, które nigdy nie zostaną zrealizowane. Tak czy nie.

b) Jeśli tak — to od kogo, ile dlaczego i — za ile?...

c) Czy „Film Polski” zatrudnia „doradców literackich”, którzy kwalifikują scenariusze. Tak, czy nie?...

d) Jeśli tak — to ilu i też — za ile i co oni robią?...

I to na dziś tyle. Czekamy cierpliwie na uprzejmą odpowiedź. A gdy ją otrzymamy, może dokończymy bajkę tak, by i ona miała swój morał.

ju.

# KWIATKI KWIATUSZKI

## DWIE MAŁE WADY

(js) Skromnie, na ostatniej stronie „Dziennika Łódzkiego“ (nr 45), figuruje rysunek, przedstawiający dwie rajcujące kumoszki a pod nim taki sobie wierszyk:

Mała wada.  
Pani Smith i pani Brown  
Wzorem są dla wszystkich żon.  
Choć to są zamożne damy  
po sprawunki chodzą same.

Jedną tylko wadę mają,  
Ze gdy razem się spotkają,  
To pół dnia pan Smith i Cohn  
Czekać mogą swoich żon.

I wydaje nam się, że tytułik „MAŁA WADA“, nie odpowiada temu miłemu wierszykowi. Wydaje nam się, że tytuł winien brzmieć—„DWIE MAŁE WADY“.

Spyta „Dziennik“ — dlaczego?... A dlatego, że: po pierwsze — nazwisko pani Brown (czytaj — Braun) nie rymuje się absolutnie z wyrazem „żon“, a po drugie — wierszyk nie zawiera wytłumaczenia, jakie stosunki matrymonialne, konkubinatywne czy cohnkubinatywne łączą panią Brown z panem Cohnem. Bo pani Brown też jest żoną pana Cohna, nie-prawda....

## ES IST FALSCH!...

(z) 38 nr „Głosu Robotniczego“ w rubryce: „Czy wiecie że...“ przynosi notatkę:

...leningradzkie zakłady odlewniczonek produkują szryfity w sześćdziesięciu językach narodów ZSRR.

I najpierw małe sportowanie: es schreibt man — Schrift, nicht — szryfyt. Nicht wahr?... A po sprostowaniu pewna wątpliwość: czy Związek Radziecki zamieszkuje aż sześćdziesiąt narodów?... Jakoś nie możemy w to uwierzyć...

## NOWA SENSACJA

(js) „Zastrzelili nauczycielkę“ — brzmi tytuł notatki w 49 nr. „Kuriera Popularnego“.

Z tekstu dowiedzieliśmy się, iż tego niecnego czynu dopuściło się dziesięciu uczniów jednej z szkół angielskich. Ale kiedy przeczytaliśmy dalej, że:

...zabili z broni palnej nauczyciela swego Williama Piotra Fieldhouse, lat 21....

opadył nas pewne wątpliwości.

Bo o wypadkach przemiany płci słyszeliśmy już nieraz, ale to zwykle kobiety przeistaczały się w mężczyzn (Koubkova, Smełkówna itd.). Tu jednak zachodzi przypadek przemiany w przeciwnym

kierunku, gdyż jeżeli zastrzelona nauczycielka nosiła męskie imiona William-Piotr, to...

Po przeczytaniu całej notatki, redaktor działu „Kwiatuszków“ uśmiechnął się i zaczął śpiewać:

...czytelnicy się radują,  
„Kurierowi“ wyśpiewują:  
hej! korekta! korekta!...

## ODWAŻNA

(es) „Głos Wielkopolski“, nr. 54, dział ogłoszeń.

Panna, lat 36, z braku znajomości pragnie zapoznać dobrego męża. Oferty „Gł. Wielkopolski“ nr 9337.

Panno!... panno!... Nie bój się panna, że żony tych dobrych mężów obedną pannie wszystkie włosy z głowy?... I — co to

będzie za dobrego męża, który „zapozna“ cię, panno!... Napewno będzie niedobry i — nierozsądny! Przecież ty masz — lat 36!

## LATOWE PŁASZCZE.

Ten sam numer tego samego pisma w tym samym dziale:

Kupię płaszcz męski przejściowy ewtl. latowy także gumowy, marynarkę wzgl. ubranie sportowe, tylko w dobrym stanie na wysoką figurę, akordion. Oferty... itd.

I że są pokoje przejściowe — wiedzieliśmy. Owszem. Ale płaszcz?... O tym pierwszy raz słyszymy. Tak samo jak pierwszy raz słyszymy o płaszczach latowych także gumowych. I wreszcie, co ma znaczyć ten tajemniczy — akordion?... Może akordeon?... Ale znów cóż to za akordeon, który ma wysoką figurę?...

Z łzami w oczach stwierdzamy: tym ogłoszeniem „Głos“ nas dobil. Naprawdę!... Nie możemy go w żaden sposób rozgryźć!



Konkurs nr 6., ilością nadesłanych rozwiązań, pobil wszystkie dotychczasowe konkursy. Było nam nawet przykro wyciągać z pośród stosu nadesłanych trafnych rozwiązań te trzy, którym przypadła w udziale książkowa nagroda. No, ale cóż... Ilość nagród jest ograniczona. Ci wszyscy, których ominęło szczęście tym razem, może w przyszłości zdobędą nagrodę.

Trójka naszych laureatów — to... towarzyski, które, co jest charakterystyczne, biorą bardziej żywy udział w naszych konkursach niż towarzysze. Czyżby były bardziej czytane?...

Oto ich nazwiska:

Krystyna Czerwińska, Siedlce, Al. Partyzantów 62.

Anna Foland, Łódź, Sarmacka 10.

Irena Szarwaryówna, Łowicz, Dworcowa 6.

Tow. Foland proszona jest o odebranie nagrody w Redakcji. Dwie pozostałe towarzyski — proszone są o potwierdzenie otrzymanych książek, które wysłaliśmy poleconymi przesyłkami pocztowymi.

Jakie było poprawne rozwiązanie?... Pozwolimy sobie na to pytanie odpowiedzieć jednym z nadesłanych wierszowanych rozwiązań:

Wiem, co wyjątek ten w sobie ukrywa

i jaki tytuł nosi dzieło znane: ono się „Ogniem i mieczem“ nazywa, przez Sienkiewicza zaś jest napisane

A więc — „Ogniem i mieczem“, H. Sienkiewicz. Tak odpowiedziała olbrzymia większość „konkursowiczów“. Ale byli i tacy, którzy twierdzili, iż urywek zaczerpnięto z... „Potopu“

\*\*

Tak jak Konkurs nr 6 wzbudził olbrzymie zainteresowanie i, co trzeba stwierdzić, był wyjątkowo łatwym do odgadnięcia, tak Konkurs nr 5., do którego wybraliśmy fragment z „Genealogii tezańszkości“ Świętochowskiego — przyniósł nam tylko kilkanaście rozwiązań, z których jedynie 6 było trafnych.

Drogą losowania nagrody otrzymali:

F. Krukowska, Łódź, Krzywa 7.

R. Święcicki z Żyrardowa.

Janina Czarnecka, Łódź, Płocka 4.

Laureatki zamieszkałe w Łodzi prosimy o odbiór nagród w Redakcji. Tow. Święcickiego — prosimy o bliższy adres, którego brak było na rozwiązaniu.

\*\*

Tow. Janina K., Jelenia Góra. Dziękując za list, przesyłamy życzliwą i dobrą radę: nie piszcie więcej wierszy! To nie prowadzi do niczego dobrego.

Pow. Komitet PPS w Kwidzynie. Potwierdzamy odbiór listu.

Pow. Komitet w Dębicy. Przekazaliśmy administracji.

Tow. A. R. Nie znamy.

Tow. M. Mazurek. Łódź. Mimo, iż z wycinka nie skorzystamy, prosimy o nas nie zapominać.

# Z ŻYCIA DZIECI

Ubiegłą niedzielę spędziłam znakomicie. I to nie w żadnym przybytku rozrywkowym, w żadnej „Lutni“, czy „Gongu“, tylko poprostu w domu. Coprawda nie swoim własnym, ale w rodzinnym.

Czteroletni kuzyn obchodził swoje imieniny, na które zaprosił gości, składających się przeważnie z rodziny. Listę gości, porządek obrad tudzież menu ustalił sam solenizant. Zwołał w tym celu na kilka dni przed uroczystością radę rodzinną w osobach ojca i matki i oświadczył im, że w związku ze zbliżającym się dniem jego patrona, postanowił wyprawić imieniny i preliminarzuje na ten cel 3 tysiące złotych z dyspozycyjno-reprezentacyjnego funduszu ojca. Następnie poprosił o numery telefonów osób, które życzył sobie widzieć u siebie i osobiście zaprosił je na imieniny. Ojcu i matce oznajmił kategorycznie, że zrywa z tradycją ojcowską i, że zabawa będzie się odbywała coprawda pod ich protektoratem, ale w stylu całkowicie odmiennym od dotychczasowego.

Po pierwsze — dosyć obcych twarzy i życzy sobie spotykać tylko najbliższą rodzinę, t. zn. rodziców rzeczywistych, chrzestnych z żoną i mężem, babkę i jakąś towarzyszkę dla siebie. Ponieważ w rodzinie nie ma odpowiedniej niech będzie obca. Ale wogóle jest tego zdania, że jeżeli się traci pieniądze, to niech już lepiej idą na pożytek rodziny.

Po drugie — ustalał dalej solenizant — to dosyć tych nocnych posiedzeń, szkodliwych dla ducha i ciała. Przyjęcie odbędzie się w niedzielę od rana. Nocna zabawa wykluczona.

Po trzecie — oświadczył — wódka wylazi mi już nosem, dlatego będą tylko szlachetne napoje: wino, kompot i ewentualnie piwo. Na argument ojca polegający na powoływaniu się na epidemię grypy przed którą chroni tylko alkohol odpowiedział, że zgadza się jedynie na dwie małe karafeczki wódki z sokiem i na półmisek aspiryny dla wrażliwych gości.

Poza tym, jadłospis przyjęcia będzie też odrębny od dotychczasowych: kaszka manna z mlekiem, naleśniki z marmeladą i ciastka z owsianki. Z trudem wytłumaczyła mu matka, że nie wszyscy lubią słodkie rzeczy i trzeba menu rozszerzyć do wędlin. Zgodził się.

W niedzielę od rana zaczęli schodzić się goście z prezentami. Pierwszy przyszedł do rodzzonego syna ojciec z trąbką. Później babka przyniosła mu tarczę strzelniczą i karabin. Ciotka wręczyła mu pistolet automatyczny typu EMPI i kilka zwoi kapiszonów na taśmie. Ojciec chrzestny kupił mu poprostu nagan, kilkaset doskonałych naboju i samolot typu

„Dakota“. Pozostali, poza innymi prezentami małoważnymi, przynieśli szablę i bagnety. A wszystko to w imię zabezpieczenia pokoju w świecie, żeby dziecko nauczyło się go należycie cenić i ochraniać.

Wszystko szło po myśli solenizanta. Jedno mu się tylko nie udało, a mianowicie jego własna towarzyszką, którą zaprosiła matka. Miała 18 lat i była bardzo dziecinna. Ponieważ syn się nią nie chciał zajmować, przez cały czas opiekował się nią ojciec, tym chętniej, że matka zajęta była kuchnią.

Po wystrzeleniu należytej ilości naboju przez chrzestnego, który nie chciał sięść do śniadania dopóki nie trafi w środek tarczy, zabezpieczono się błyskawicznie przed grypą, przyczym okazało się, że trzeba było zwiększyć ilość alkoholu, bo aspiryny zabrakło w aptece. Pito zdrowie solenizanta, któremu w międzyczasie ciotka musiała czytać nowe bajki. Po długotrwałym śniadaniu, solenizant poszedł spać, ale wszyscy goście musieli się też położyć, bo dziecko nie chciało zasnąć. W rezultacie młody wstał wcześniej i trąbką budził pokolei wszystkich. W cięższych wypadkach snu — używał broni palnej.

Po obiedzie, babci zachciało się tańczyć i wezwwała znajomych muzykantów. Dziecku bardzo się orkiestra podobała, ale nie chciał tańczyć ze swoją partnerką i znowu ojciec przez dłuższy czas musiał się męczyć zabawianiem panny. Sytuację uratował chrzestny, który zaczął pomagać orkiestrze na dziecinnej harmonii, w wyniku czego ojciec chciał go zastrzelić kapiszonami.

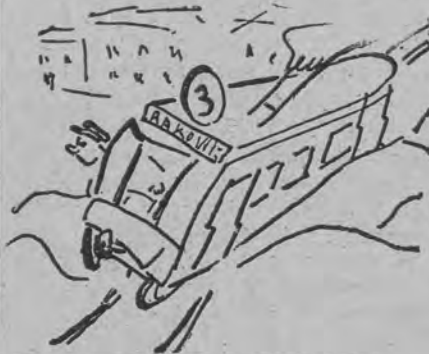
To było sygnałem do rozpoczęcia właściwej zabawy czyli ogólnej bitwy, w której wzięły udział nawet kobiety. Chrzestny wczoił się pod kredens i stamtąd palił z pistoletu. Ojciec usiłował mu trafić w oko z karabinu o jednej strzale, ale trafił w matkę i strzała się złamała. Dziecko zaczęło płakać i prosiło o pomoc babkę, która usiłowała wejść pod kredens, żeby zbić swego syna-chrzestnego dziecka. Do babki zaczął strzelać wuj z automatu, który się zaciął. Chrzestny tymczasem wystrzelił wszystkie kapiszony pod kredensem i nie chciał stamtąd wyjść, a kiedy chciał, to okazało się, że nie może i trzeba go było wyciągać. Ostatecznie przy dźwiękach trąb i radości dziecka wzięto go do niewoli. Orkiestra zagrała, „100 lat“ i — jeniec uciekł. Wtedy zaczęto się bawić w walkę wręcz i przewrócono ojca solenizanta, wycierając nim wszystkie kurze. Syn znowu zaczął płakać i powiedział, że jak nie będzie porządku to powyganiam

wszystkich do cholery. Ale goście tak się bawili, że nie zwracali uwagi na dziecko. Dopiero gdy wystrzelali wszystkie naboje i popsuli zabawki, trochę się ucieszyło. Ostatecznie dziecko poszło spać a ojciec poprowadził wszystkich do „Gospody Robotniczej“ twierdząc, że dziecko dzieckiem, ale ojciec prestiżu tracić nie może i tradycja zachowana być musi.

ZO-TA



Duma wielka nas napawa:  
z gruzów dźwiga się Warszawa.  
Ale myśl to zgoła nowa  
domy tak — restaurować.



Tęgi mróz dokuczył ludziom.  
Muszą leczyć grypę wódką.  
Tramwaj grypy nie dostaje,  
a zawiane są tramwaje.



Choć runęły trony, berła,  
zawsze w cenie będzie perła.  
Ale dzisiaj poławiacze —  
nurkują zgoła inaczej.

„W mrokach klasztoru“ jest powieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok

# W mrokach klasztoru

w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, kto by zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

ciąg dalszy

Trzeba zauważyć, że okres postulatu nie obejmuje żadnych poważniejszych umartwień, oprócz niedostatku i ograniczającej z pierwotnością prostoty pożywienia, oraz nocnego wstawania na nabożeństwo i ogólnych niewygód. Pokuta cielesna, biczowanie, włosienica, wchodzi w użycie znacznie później.

Największą przykrość sprawiał mi brak... soli. Wszystko co się jada w klasztorze gotowane jest bez soli. Według zdania karmelitek sól nie jest potrzebna dla organizmu, można się bez niej więc obejść przy przyrządzaniu potraw. Jest tylko zbyt kłopotliwym przeznaczeniem na polechtanie smaku. Smak zaś karmelitek nie może nie być dręczony jak inne zmysły, nad którymi pastwią się ciemności cel, głucha i okropna woń wydzielająca się z „urządzeń sanitarnych“.

## Czystość o zdrowie

Wieczorem po przybyciu do klasztoru, obejmując w posiadanie swą celę, zauważyłam, że umeblowanie jej nie zawiera ani umywalki, ani miednicy, ani wiadra, ani żadnego naczynia na wodę czy do umycia rąk.

Nazajutrz rano przed udaniem się na mszę wyraziłam przełożonej nowicjuszek życzenie umycia się przed wyjściem. Było to zupełnie naturalne pragnienie. Jednak siostra Elżbieta niemal ofuknęła mnie, odmawiając rozmowę:

— Zaraz. Niedługo się umyjesz.

Po powrocie do celi zamknęła mnie w niej, nie wspominając o niczym. Niecierpliwość wzbierała we mnie, gdyż sprawa mycia leżała mi mocno na sercu. Zawsze lubiłam zimną wodę i od dzieciństwa matka przyuczala mnie do zachowania ciała w czystości.

Po długich kilku godzinach, gdy dla zabicia czasu poczęłam odczytywać umieszczony na ścianie rozkład czasu, usłyszałam skrobanie do zewnętrznych drzwi skrytki we drzwiach. Jednocześnie na korytarzu usłyszałam głos, nie należący jednak do przełożonej nowicjuszek.

— Otwórz drzwi, siostra.

Usłuchałam natychmiast tego wezwania i znalazłam na blacie miskę z blachy cynkowej, zawierającą trochę mniej niż pół litra wody. Koło miski leżała zwinięta brudna, wilgotna ścierka, mokra w jednym rogu. Widocznie dopiero co ktoś używał jej... I podano ją mnie, bym się nią skolei posłużyła... Brr... Szukałam mydła — nie było go. Nie było również dzbanka z wodą: musiała mi wystarczyć ta śmieszna ilość, jaką zawierała miska. Ani szczoteczki do zębów, ani śladu żadnego z tych przedmiotów, które są tak nieodzowne dla toalety kobiecej. Trochę wody i brudna ścierka — to było wszystko. Absolutnie wszystko.

Obrzydzenie i oburzenie, jakie mnie ogarnęło, było tak wielkie, że nie zauważyłam z początku małego kartoniku z wypisaną ręcznie instrukcją, który położono obok miski.

Chwyciłam go i pobiegłam do lampy, by go przeczytać.

Oto dosłowna treść instrukcji:

1-o. Masz około trzech minut czasu na mycie twarzy i rąk. Gdy siostra regulantka zapuka ponownie do drzwi, bez

względu na to czy skończyłaś, czy nie, masz postawić miednicę i zmywak (!) na skrytce, starannie zamykając drzwi.

2-o. Masz prawo umyć tylko ręce i twarz, a nie wolno myć żadnej innej części ciała, gdyż stanowiłoby to ciężkie wykroczenie przeciw naszej regule, co oznaczałoby popełnienie grzechu śmiertelnego. Nie powinnaś więc zdejmować do mycia żadnej części ubrania. Nie wolno ci również rozpinąć kaptura ani zawiązać rękawów.

3-o. Nowicjuszkom, które nie mają jeszcze obciętych włosów, bywa pożyczany grzebień dwa razy w tygodniu. Tego dnia oczywiście wolno nowicjuszkę zdjąć czepek, a czas mycia się przedłuża o jedną minutę.

4-o. W pierwszy czwartek każdego miesiąca będzie ci dostarczone specjalne naczynie, w którym będziesz mogła umyć nogi, ale tylko stopy, nie zaś łydki i uda, a tem mniej miejsca wstydlive (!).

5-o. Dzisiaj ze względu na konieczność obznajmienia się z powyższą instrukcją — czas mycia przedłuża ci się do pięciu minut.

Nie chcę powieścić, co uczyniłam owego dnia. Niech wystarczy, że ani razu przez czas mego pobytu w Karmelu nie dotknęłam się do tego obrzydliwego wspólnego łacha. Poprostu nie wycierałam się, co oczywiście pociągało za sobą pierzchnięcie i pęknięcie skóry.

I przez dziesięć miesięcy mego nowicjatu nie czesałam się inaczej, jak własnymi palcami, co nie było wygodne z uwagi na to, że nieobcinane włosy urosły mi ogromnie i spadały na szyję w rozpaczliwie poplątanych splotach.

Byłam już z dziesięć dni w Karmelu, gdy pewnego dnia poczułam się niezdrową... Zwierzyłam się z tem przełożonej nowicjuszek, która kazała mi podać przez okienko garsnkę grubych szarp i... sznurek. Co miesiąc musiałam korzystać z tego urządzenia.

Przytoczyłam wyżej artykuł regulaminu mówiący o comiesięcznym myciu nóg przez nowicjuszek. Nowicjuszek noszą pończochy. Po obłóczynach karmelitanek chodzą w drewnianych sandałach na bosych nogach. I wówczas co tydzień we czwartek po południu w refektarzu klasztornym odbywa się uroczysta ceremonia mycia nóg. Zakonnice dzielą się na dwie grupy. Każda z zakonnice kłeka przed inną i myje jej nogi w niecce, a następnie trzykrotnie je całuje. Później zmieniają się rolami.

## Biczowanie

Powoli zmieniła się tryb mego życia w klasztorze. Siejąc pewnego dnia wieczorem po kolacji, liczyłam drobne przywileje, jakie ściągnęło na mnie stanowisko nowicjuszek, po odbytych okresie postulatu. Rekreacja. Książki, zajęcia wspólne, do których miałam być dopuszczona, spacer w ogrodzie klasztornym — wszystko to łagodziło twardą regułę zakonu. Sądziłam, że jeszcze znośniejsze jest życie siostr profesek, że po poznaniu zakonnicy, po stwierdzeniu jej powołania i woli umartwienia stają się coraz rzadsze i mniej dotkliwe.

d. c. n.

# O ZABOBONACH, DIABŁACH I CZAROWNICACH

## CZAROWNICE

Zabobon jest wiarą ludzi głupich. Dopóki obraca się w sferze wierzeń nieszkodliwych, można z nim jeszcze wytrzymać. Gorzej, kiedy godzi w spokój i życie Boga ducha winnych ludzi! Wtedy stać się może plagą, krew mrozącą w żyłach!

Tak było przez długie wieki z zabobonem, nakazującym wierzyć w czarownice i czary. Temu Molochowi poświęcono w ofierze tysiące żyć ludzkich, kobiet zwłaszcza, które najczęściej posądzano o czary.

I dotąd ludzkość nie wydobyla się jeszcze całkowicie z pod wpływu zabobonu. Pokutują one wciąż w postaci wiary w szczęśliwość lub feralność niektórych liczb, dni, snów i różnych praktyk, na których pasożytują astrologowie i wróżbici. Ludzie światli powinni podjąć walkę nawet z tymi, pozornie niewinnymi odpryskami zabobonu, aż do ich całkowitego wylępienia

### WIARA W DIABŁA

Wiara w diabła i w złe duchy, które sprzeciwiają się woli Boga, a ludzi wodzą na pokuszenie, wspólna była wszystkim ludom. Według średniowiecznych wierzeń, był diabeł antytezą Pana Boga, potrzebną dla wypróbowywania ludzi w wierze. Jak wszystko na świecie, był i on tworem boskim, lecz o przeznaczonych specjalnych. Kościół straszył ludzi diabłem i wiarę w jego istnienie nie tylko potwierdzał, ale ją i usilnie podtrzymywał. Dowody istnienia diabła czerpał z Pisma Świętego, jako autorytatywnego źródła. Skoro mówi się w Ewangeliach, że Chrystus wypędzał diabły z opętanych, istnienie diabła nie mogło ulegać żadnej wątpliwości! Co zdolny był czynić Syn Boży, musieli umieć i słudzy Kościoła, na których przez zesłanie Ducha Świętego spłynęła moc szczególna, a pełnomocnictwa Piotrowe, były źródłem władzy jego następców — papieży.

Chrystus nauczał również, że lepiej jest odciąć gorszący członek, niż narażać całość na potępienie i na ogień wieczny. Słudzy Kościoła tłumaczyli sobie a następnie i praktykowali tę naukę dosłownie — pakując w ogień ludzi „opętanych“, jeżeli z siedzącym w nich diabłem nie mogli sobie zakłeciami dać rady. Wiara w opętanie przez diabła stała się przyjętą powszechnie prawdą, ugruntowaną przez autorytet wiary — lecz jednocześnie otwierała ona drogę do potwornych nadużyć przemocy jednego człowieka nad drugim. Wiara w opętanie doprowadziła w konsekwencji do wiary w czary, czarowników i czarownice.

Dlaczego jednak szal prześladowania praktyk diabelskich zwał się całym ciężarem przeważnie na kobiety? Procesy przeciwko czarownikom zdarzały się stosunkowo rzadko, o czarownicach zaś słyszało się niemal nagminnie?

Przyczyna tego leżała w chrześcijańsko-teologicznej ocenie kobiety. Kościół nauczał, że kobieta była źródłem grzechu pierwotnego. Przez nią został człowiek wypędzony z raju. Była więc kobieta z natury niejako istotą, pomimo powabów ciała, niższego rzędu. Rozważania na temat, czy kobiety są ludźmi, nie były wypływem żartu, lecz bardzo poważnych dociekań średniowiecznych „uczonych“. I niestety, choć uczeni tacy docierali nieraz do ostatecznych krańców głupoty ludzkiej, korzystali przecież z poparcia Kościoła, a w okresie kwitnącego na świecie nonsensu, znajdowali powszechny posłuch i wiarę.

W bulli papieża Inocentego VIII przeciwko czarownikom, rozróżnia się wyraźnie pojęcie „ludzi“, od pojęcia „kobiety“. A skoro głowa Kościoła uznawała taki podział, to cóż dziwnego, że na niższych szczeblach hierarchii pozwalano sobie patrzeć na kobiety niemal jak na nieczyste bydy? Poddając więc wymyślnym torturom czarownice, nie dopuszczano się nawet zbrodni na człowieku, nie męczono istot równych sobie, tylko wyrodny pomiot, przy pomocy którego szatan tak łatwo zastawiał sidła na dusze ludzkie. Jakież otwierało się tu pole dla ciemnej i zwyrodnialej fantazji! Wiara w „sabat“ czarownic, czyli rozpustne orgie z szatanem, wiara w „czarną mszę“, na której dopuszczać się miało jeszcze większych bezceństw — wołała ustami motłochu dosłownie o pomstę do nieba!

### „MŁOT NA CZAROWNICE“

Wszystkie te, pod płaszczykiem religii popełniane zbrodnie, na długie lata znalazły oparcie w najokropniejszej książce, jaką kiedykolwiek wydała literatura. Przewyższa ona krwiożerczą fantazją wszystko, co może być w tej dziedzinie najgorszego, a nosi wymowny tytuł „Malleus maleficarum“, czyli „Młot na czarownice“. Wyszło to dzieło w r. 1487, a autorami jego byli dwaj katolicy duchowni: Henryk Institoris i Jakób Sprenger. Był to niejako podręcznik dla sędziów zarówno świeckich jak duchownych, w którym do najdrobniejszych szczegółów omówione zostały wszystkie wymysły i brednie, jakie krążyły na temat czarownic i uprawianych przez nie praktyk. Grze-

banie się w niewiarogodnym brudzie, opisywanie najbrzydliwszego bezwstydu, oto co stanowi treść podstawową tej „uczonej“ duchownej publikacji. Obok tego podano tam na praktyczny użytek wszelkie sposoby szalonego postępowania z czarownicami. Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że nie tylko filary Kościoła, ale i Reformacji czerpały podniechę z tego dzieła do jak najgorliwszego prześladowania kobiet, pomawianych o czary i stosunki z diabłem.

Trzeba było wieków pracy i postępu, by prześladowaniu czarownic kres położyć. Dopiero w 1775 roku spadła w Niemczech pod katowskim mieczem ostatnia głowa czarownicy. A w kulturalnej Szwajcarii jeszcze w 1782 roku miał miejsce proces w kantonie Glarus przeciwko Annie Göldin, oskarżonej o czary i zakończony na szafocie!

### A U NAS W POLSCE?

Stosów i rozmówania się w krwawo-złoczej procedurze było u nas stosunkowo mniej, niż gdzie indziej, dzięki większej tolerancji religijnej i łagodniejszemu usposobieniu Polaków. Niestety, ciemnota mas — i to nie tylko ludowych! — sprzyjała i u nas wszelkiego rodzaju zabobonom. Po wsiach pokutują one jeszcze po dziś dzień. Zdarzenia jakie opisuje Orzeszkowa w swej powieści pt. „Dziurdziowie“ nie są tylko wytworem fantazji. Przecież jeszcze około 1930 roku miał miejsce wypadek ukaźnienia „czarownicy“ w Wieliszewie koło Legionowa, a więc w miejscowości położonej nie dalej jak o 25 km od Warszawy! — Zhu temu tylko oświata zdolna jest kres położyć.

K. ZRYW.

Redaguje — Komitet  
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz  
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:  
Piotrkowska 68, tel. 112-54  
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12  
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznik — 20 zł.  
kwartalnik — 50 zł.

Cena ogłoszeń:

za milimetr — szpalę 50 zł.

Łódź: Druk. „Książka“ Druk. Druk.  
„Czytelnik“ w Łodzi.

D-012766



# RABANKA

## W barze „Pod Kołderką”

Nie zachodziłem już dawno do baru kawowego „Pod kołderką”, ulubionego miejsca zebrań prywatnej inicjatywy. Dopiero wczoraj, spotkawszy na Piotrkowskiej ob. Męczybułę, dałem się namówić na pół czarnej.

— Nie musi ona być „pół”, ani koniecznie „czarna” — zaznaczył mrużąc oko mistrz wypieku.

Nie chcę się przechwalać, ale ucieszył mi się niezmiernie i sam właściciel baru, ob. Jakub Pierożek.

— Zaniecubuje Redaktor starych znajomych i zakład, o którym podobnie dawno już nic nie stało w prasie!

— Nie wyglupiaj się Pierożek, tylko wal dwa razy po pół czarnej z lososiem! — przerwał mu Męczybuła.

Pierożek piorunem napelniał do połowy dwie filiżanki jasnym płynem, o charakterystycznym aromacie P. M. S. — i wydobyl z pod lady bulki, grubo obłożone szynką, gdyż dzień był bezmięsny. Zdawało mi się również, że z kuchni zalatywał wyraźny zapach smażących się wieprzowych kotletów. Ale omyliłem się bo oto na „ćwierćpięterku” rozległ się głos Kośmidrowicza, który najwyraźniej wołał: „Pierożek! Co u jasnej cholery — z tem indykiem? Podawajże go żywo!”

Chodźmy tam do nich! — pociągnął mnie Męczybuła. — A ty, Pierożek, nie zapominaj z tem indykiem o mnie i o Redaktorze!

Na ćwierćpięterku, prócz Kośmidrowicza, był i Przemysław Szabrowicz, Tasak, Rypka i hr. Idzio Fortepianowicz, słowem — cały kwiat wolnego handlu i przemysłu.

— Stołoweczkę spółdzielczą żeśmy sobie tutaj skompinowali — objaśnił mnie Szabrowicz. — Słyszeł, że stołówki dla świata pracy mają być zniesione, ale nam to chwilowo nie zagraża, jako pracownikom umysłowym, wyższej użyteczności publicznej! Bo Redaktorze kochany, człowiek z odpowiedzialną smykalką odżywiać się będzie zawsze i głodu cierpieć nie ma prawa!

— Indyczek — palce lizać! — przerwał mu Pierożek, wchodząc z półmiskiem, pełnym rumianych, dobrze wysmażonych kotletów wieprzowych. — A wino jakie panowie obywatele pod niego rozkażą?

— Najpierw — białe, wzmocnione — z kropelkami! A później się zobaczy! —

z powagą odrzekł Kośmidrowicz. — Siedaj Redaktor, i nie rób ceremonii! Po tem stołówkowym daniu, każdy szanujący się obywatel obowiązkowo powinien jeszcze coś niecoś wrębać w krzyże. Policijnego przepisu obawiać się przy tem nie należy, bo białe mięso jest konstytucyjnie dozwolone!

I spokojna w swym sumieniu kompania, pałaszowała kotlety, aż się jej uszy trzęsły, gęsto zakrapiając jedzenie białym winem monopolowej krescencji.

— Niedobrze Redaktor robisz, od mięsnego dania się odkazując — zauważył Kośmidrowicz, widząc że odsunąłem talerz. — Bo chociaż to jest może bne, że ten indyk za życia i kwiczał coś niecoś, ale przecież od tego dziura w niebie się nie zrobi!

— Ładnie by było, żeby tak wszyscy myśleli — zauważyłem oburzony. — Myśleć — to my, owszem, i myślemy! Ale odżywiać się — trzeba swoją drogą! Co za różnica — indyk, czy świnią? Grunt że idzie na zdrowie i że myśl z niego dobra rośnie, bo tego nam trzeba najwięcej!... Bo my tu plan układamy, jak ten nieszczęsny kraj zbawić! Kartki żywnościowe mają być, mówią, zniesione, i przed prywatną handlową inicjatywą otwiera się nowe pole obowiązku! Zawsze ja mówiłem, że się bez nas długo nie obejdzie, i że wróćcie wy jeszcze r — nasze podwórko!

— Rząd stałe ceny wyznaczy, a wszystkich paskarzy pakować się będzie do kozy! — groziłem. — Amnestia dużo ludzi zwolni, akurat będzie was gdzie ulokować!

— To też my konstytucję cennikową szanować, owszem, zamierzamy. Ale co obywatel zrobi, jeżeli towaru zabraknie? A to się zawsze da uskuteczyć! „Społem” wszystkiemu nie poradzi, próżne gadanie! Więc ludzie i tak wtedy zaczynają pchać się do Tasaka i do Męczybuły tylnymi drzwiami. Na to zdrowo myślące patryjoci muszą być przygotowani — i my się właśnie, Praso szanowna, szykuję! Kto wleci, ten wleci! Ofiary być muszą — i u nas się pewnie bez nich nie obejdzie. Ale za to grubsza forsa znowu do kieszeni poplynie.

...Wiem, że będziecie pisać o tem i gwałt podnosić, ale z waszego gadania tyle akurat przyjdzie komu, co księżycowi z psiego szczekania! Prywatna inicjatywa i tak od was mocniejsza, — a jak wam kieszki marsza zagrają, to wtedy inaczej gadać będziecie! — Zresztą, czego człowiek dla tej kochanej idei nie robi! Jak trzeba będzie posie-

dzieć, to się i posiedzi. Kolega Szabrowicz za swoją działalność na ziemiach odzyskanych siałował nieraz, a jak dobrze siało, to i po mordzie zdrowo oberwał, ale zasługę chłop zdobył i forszę grubsze posiada! Dostyc długo żyliście stołówkami i przydziałami, z naszą krzywdą! Teraz się karta odwraca i musicie nam tu bulić z rączki do rączki, bo już nam żadna Apropowizacja, czy temu podobne Unrry, brózdzi i konkurencji robić nie będą. A redaktor jesteście niewdzięcznik, że nam za obietnice poratowania ojczyzny kożą grozisz. Ale my się i tak nie boimy i na wszelkie męczeństwo jesteśmy gotowi — byleby nas ta święta forsachna nie ominęła!

KIEL

## Ze skarbcza anegdot

### SZCZYT UPRZEJMOSCI

Znany pisarz angielski Chesterton, który był człowiekiem o niezwykłej tuszy, opowiadał w kręgu swoich przyjaciół:

— Dzięki mojej tuszy mogę być nadzwyczaj uprzejmy. W tych dniach wstałem w tramwaju i ustąpiłem miejsca odrazu trzem damom.

### NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE

Słynny francuski malarz, Degas, będąc na weselu jednej ze swych modelek, zwrócił się do swojego przyjaciela:

— Czy wiesz — ja ją pierwszy raz widzę ubraną i teraz dopiero zauważyłem, że jest całkiem niczego sobie.

### NIE MA POWODU DO NIEPOKOJU

Król angielski, Karol II, przechadzał się kiedyś bez straży po Hyde Parku. Brat króla, książę Yorku, wyraził mu z tego powodu swoje zdumienie i poradził być bardziej ostrożnym.

— Nie ma się o co niepokoić — odpowiedział król. W całej Anglii nie znajdziesz takiego idioty, któryby mnie zaabił, wiedząc, że ty jesteś moim następcą.

### DUŻA RÓŻNICA.

Jakaś gadatliwa dama zanudzała Edisona rozmową na temat jego wynalazków. Jestem zachwycona — mówiła dama. — Przecież to pan stworzył pierwszą mówiącą maszynę...

— Myli się pani — przerwał jej Edison. — Pierwszą mówiącą maszynę stworzyła natura, a ja stworzyłem tylko pierwszą mówiącą maszynę, którą można na życzenie zatrzymać.